

JAKUB LUBELSKI

O niezbędności matematyki w polityce

MAREK A. CICHOCKI, KAROL ŻYCZKOWSKI, red., *Institutional design and voting power in the European Union*, Burlington: Ashgate, 2010.

Czy matematyka jest politykowi do czegoś potrzebna? Czy logarytm, funkcja lub pierwiastek kryją w sobie polityczny potencjał? Pytanie zdaje się zapowiadać dowcip bądź prowokację. Mamy jednak świadomość, że inne dziedziny nauki bądź wiedzy, czy też tak odmienne od polityki obszary jak na przykład religia, z polityką zrosły się bezdyskusyjnie. Nikogo nie trzeba także dziś już przekonywać o silnych i koniecznych związkach polityki z historią – tak istotną zarówno dla tożsamości wspólnot politycznych, jak i dla samookreślenia polityków. Można by dorzucić tu również biologię, genetykę i biotechnologię – wszak bez tego kompleksu wiedzy, nie mówiąc już o etyce, nie mogliśmy rozmawiać o *in vitro*.

Okazuje się jednak, że to nie jedyne dziedziny nauki, których politycy powinni się uczyć. Książka *Institutional design and voting power in the European Union* pod redakcją Marka Cichockiego i Karola Życzkowskiego pokazuje, jak niezbędna we współczesnej polityce europejskiej jest matematyka. I nie pozostawia wątpliwości co do pozytywnej odpowiedzi na postawione na początku pytanie.

Omawiany tom – będący efektem redaktorskiej współpracy politologa, specjalisty od spraw międzynarodowych, z fizykiem – został podzielony na trzy części. Pierwsza dotyczy problematyki systemu głosowania w Radzie Unii Europejskiej, druga – władzy w Unii Europejskiej, ostatnia natomiast – kwestii podziału mandatów w Parlamencie Europejskim. Prezentowane koncepcje dotyczą kluczowych zagadnień, takich jak natura i podział władzy oraz wzajemne relacje władzy ustawodawczej i wykonawczej w obrębie poszczególnych krajów członkowskich oraz instytucji UE. Szczególne miejsce w tej publikacji zajmuje rok 2007, a więc końcowy etap negocjacji dotyczących trakta-

tu lizbońskiego i niewątpliwie rok zmian w Polsce. Rozumienie choćby takich haseł polskiej polityki jak słynne „Nicea albo śmierć” czy „bitwa o pierwiastek” jest niemożliwe bez podstawowej wiedzy, którą ta książka udostępnia i porządkuje.

Polscy negocjatorzy biorący udział w rozmowach na temat ewentualnych zmian w traktacie lizbońskim, dotyczących systemu liczenia głosów w Radzie Unii Europejskiej, zaproponowali w 2007 roku system pierwiastkowy. Chcieli, by głos każdego kraju w Radzie był obliczany na podstawie pierwiastka kwadratowego z liczby ludności danego państwa. Jaki zamysł stał za tą koncepcją? Siła głosu przeliczona na pojedynczego obywatela mniejszego państwa członkowskiego miała być dowartościowana, większego zaś – osłabiona. W czerwcu 2007 roku francuski poseł do PE Jean-Louis Bourlanges jako pierwszy zachodni eurodeputowany ocenił, że zaproponowany przez Polskę system głosowania w Radzie UE jest „bardzo interesujący i inteligentny”. Jednak, jak stwierdził, wówczas było już na dyskusję za późno. Wiele zresztą pisano o tym, że nicejski system liczenia głosów dawał Polsce dobrą pozycję – 27 głosów wobec 29 głosów Niemiec. System proponowany w ramach traktatu lizbońskiego zwiększał tę różnicę, czynił to jednak w taki sposób, że największe straty ponosiły kraje średniej wielkości – na czele z Polską – zaś największym beneficjentem zmiany stać się miały właśnie Niemcy. Wrażenie robi tabela porównująca te zmiany. Ale nie tylko o poznanie rozmaitych sposobów liczenia i złożonych wzorów tu chodzi.

Jak przekonują byli polscy negocjatorzy i autorzy jednego z rozdziałów książki, system podejmowania decyzji w Radzie Unii Europejskiej jest nie tylko kwestią techniczną, dotyczącą problemu efektywności systemu europejskiego. To dyskusja na temat charakteru procesu integracji, wreszcie – natury i siły UE. Pokazują oni, jak poszczególne metody liczenia głosów – od kwalifikowanej większości głosów po system podwójnej większości – zmieniają filozofię Unii. W czasach, gdy Unię tworzyło sześć państw założycielskich, myślano o względnej równowadze państw średnich i małych względem państw dużych. Wraz z rozwojem procesu integracji władza stopniowo przesuwana się w ręce państw silnych.

Polska propozycja dotycząca metod liczenia głosów i siły w instytucjach UE stanowiła interesującą korektę do demokratycznej zasady równości wszystkich obywateli UE:

jeden obywatel = jeden głos. Jako że – według istniejących wówczas zapisów traktatowych – UE nie jest demokratyczną wspólnotą obywateli Europy, a jest raczej wspólnotą obywateli i *państw członkowskich*, to dosłowne zastosowanie reguły równościowej jest niemożliwe. Stąd w każdej instytucji UE należy stosować wariant demokratyczny w nieco inny sposób. Ze względu na specyfikę poszczególnych instytucji UE w każdej z nich system podziału głosów jest nieco inny.

Natomiast kwestia podziału głosów pomiędzy poszczególne państwa członkowskie do pewnego momentu podlegała negocjacom politycznym. Z czasem arbitralność tych ustaleń zaczęła stanowić przeszkodę w spójnym stanowieniu wspólnoty. Po bezprecedensowym w historii UE rozszerzeniu Wspólnoty w 2004 roku powstało zapotrzebowanie na bardziej obiektywne i jasne kryterium dzielące siłę głosów pomiędzy poszczególne państwa członkowskie. Poszukiwanie teoretycznego i czytelnego modelu, który pozwoliłby dokonać podziału władzy w tak złożonej i zróżnicowanej strukturze jak UE, jest zatem głównym wyzwaniem, jakie podjęli autorzy tekstów zawartych w omawianej książce. Punktem wyjścia do tych poszukiwań jest zaś retoryczne pytanie Marka Cichockiego, redaktora tomu: gdzie szukać odpowiedniej metody, jeśli nie w matematyce?

Omawiana pozycja zainteresuje więc nie tylko ekspertów od prawa Unii Europejskiej czy szeroko rozumianej problematyki polityki zagranicznej, lecz także filozofów politycznych zajmujących się zagadnieniem władzy czy teorią gier. Mimo iż jest to lektura specjalistyczna i wymagająca, będzie ona bardzo cennym źródłem wiedzy dla studentów nauk społecznych, ale też dla umysłów ścisłych. Natomiast publicyści i dziennikarze, chcący zarówno opisywać zmiany, jakie zachodziły w procesie podejmowania decyzji w Unii Europejskiej, jak i oceniać proces końcowych negocjacji nad traktatem lizbońskim w 2007 roku, znajdą w omawianej publikacji ogromną pomoc merytoryczną. Należy jednak zastrzec, że o ile dzięki tej pracy można wyrobić sobie opinię co do słuszności poszczególnych koncepcji, o tyle do tego, by dokonać oceny metod prowadzenia ówczesnej polityki czy decyzji, jakie wtedy zapadły, niezbędny byłby opis kulisów ówczesnej dyplomacji. A to już materiał na kolejną książkę.